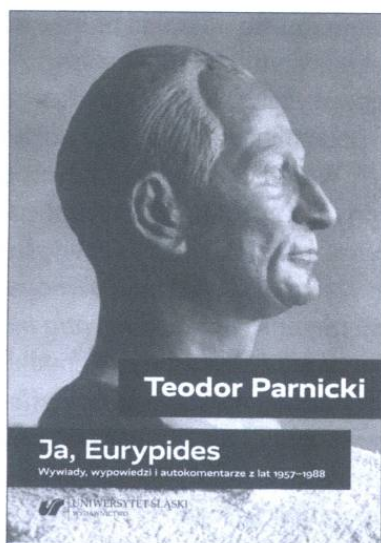


ANDRZEJ DOBROWOLSKI

## Polski Eurypides

*Pamięci Jacka Łukasiewicza*

Otwarcie tego zbioru jest mało efektowne. Pierwsza wypowiedź Teodora Parnickiego o sobie w prasie PRL-owskiej jest bardzo lakoniczna, przypomina hasło encyklopedyczne, ale opracowane przez kogoś, kto w trakcie doprosów dobrze nauczył się zaokrąglać kanciaste fakty ze swojej biografii. „W lipcu 1940 roku zostałem przewieziony w głąb ZSRR” – tak skwitował ponad półtoraroczny pobyt w sowieckich więzieniach. Jakże odmienna w tonacji jest pogadanka zamykająca książkę, pod wymownym tytułem *Cały w przeszłości*, przygotowana z myślą



o uczestnikach poświęconego jego twórczości spotkania w Moskwie, wylewna, jakby zupełnie nie licząca się z cenzurą, pełna ciepłych wspomnień z dzieciństwa w przedrewolucyjnej Rosji, zachwytów nad akmeistami, a więc grupą poetów, którzy chyba w komplecie w takiej lub innej formie padli ofiarą represji stalinowskich; i, co ważne, wygłoszona w charakterystycznym dla dawnej inteligencji języku rosyjskim, wolnym od późniejszych sowieckich naleciałości. Obie autoprezentacje stanowią swoistą ramę dla wszystkich wypowiedzi pisarza, które znalazły się w tomie. Rama ta profiluje spojrzenie na obraz trzech dziesięcioleci w życiu i twórczości Teodora Parnickiego. Zwróćmy uwagę na kil-

ka faktów. W 1957 roku ma on już za sobą wydanie *Końca „Zgody Narodów”* w Instytucie Literackim w Maisons-Laffitte. Od Jerzego Giedroycia dowiaduje się, że sprzedaż powieści idzie źle. Krytyka emigracyjna niemal ją przemiłcza, a jeden spośród nielicznych recenzentów (Marian Czuchnowski) zarzuca mu na dobrą sprawę nieznamość języka polskiego. Uświadamia mu to, że jego być i nie być jako autora polskich powieści historycznych uzależnione jest od czytelników w kraju. Odpowiada zatem pozytywnie na ofertę Instytutu Wydawniczego PAX. I w tej sytuacji decyduje się po raz pierwszy od zakończenia wojny wypowiedzieć w prasie krajowej. Wypowiedź ta – jak już napomknęliśmy – świadczyła jednak o głębokiej niepewności w stosunku do podejmowanego kroku. Tak wygląda lewa część ramy. Jeśli chodzi o prawą, to należy zwrócić uwagę, że jest coś symbolicznego w tym, że Parnicki pod koniec listopada 1988 roku, na dwa tygodnie przed śmiercią, niejako zatoczył łuk nad całym swoim życiem i powrócił do języka swojego dzieciństwa, a na jego ostatnie audytorium złożyli się Rosjanie. Ostatecznie trudno więc oprzeć się wrażeniu, że tak obejmowany przez tę ramę obraz przedstawia historię bez *happy endu*. Są to bowiem w gruncie rzeczy dzieje zwątpienia: zwątpienia Teodora Parnickiego w swoje powołanie jako polskiego pisarza historycznego.

*Ja, Eurypides* to tom, który zawiera „wywiady, wypowiedzi i autokomentarze” zasadniczo z trzech dekad: lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych (nota autobiograficzna *Teodor Parnicki mówi o sobie* z 1957 roku to zaledwie preludium do właściwego utworu). Pierwsza dekada to okres dwóch próbnych wizyt w kraju i wreszcie – w czerwcu 1967 roku – ostatecznych przenosin Teodora Parnickiego z Meksyku do Polski. Jednocześnie były to lata wytężonej pracy literackiej. Przypomnijmy tylko, że w tych latach napisał i wydał trylogię *Twarz księżycy*, sześć części *Nowej baśni*, *Tylko Beatrycze*, *I u możliwych dziwny*, *Koła na piasku*, *Śmierć Aecjusza*, *Zabij Kleopatry* i *Inne życie Kleopatry*. Pisać nie

przestawał nawet podczas podróży morskich. Zdarzało mu się utrwalać położenie statku na oceanach w adnotacjach, jakie umieszczał na ostatnich stronicach właśnie ukończonych powieści. I tak praca nad *Wylęgarnią dziwów* „dobiegła końca 18 czerwca 1967 roku w punkcie przecięcia się równoleżnika 34° 01.4' szerokości północnej i południka 75° 37.7' długości zachodniej”. W tym okresie osvajania się z Polską korzystał z możliwości wynikających z pierwszych kontaktów z publicznością literacką w kraju: przyjmując nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka, wygłosił mowę na temat swojego spotkania z jej patronem w ramach poniedziałków dyskusyjnych Związku Literatów Polskich w przedwojennym Lwowie (*Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka*); w wystąpieniu w PAX-owskim Klubie „Krağ” podjął Goethe'owski problemat *Dichtung und Wahrheit* w swoich powieściach (*Zmyslenie a prawda historyczna*); także w udzielanych wywiadach starał się opisywać swoją drogę do pisarstwa historycznego i przedstawiać własne, zmieniające się, co uwidaczniało się w kolejnych powieściach, do niego podejście.

Wszystkie wypowiedzi z tej dekady zdają się świadczyć, że Parnicki wiązał duże nadzieje z nową sytuacją, w jakiej znalazł jako pisarz. Była to dekada wzajemnego rozpoznawania się: pisarza i czytelników czy raczej pisarza w czytelnikach. W latach siedemdziesiątych te nadzieje na pewno osłabły. Oczywiście, wiele wypowiedzi Teodora Parnickiego z tego okresu jest bardzo interesujących. Choćby bezcenne właściwie wspomnienie na temat okoliczności pisania *Srebrnych orłów* czy autorski komentarz do ekranizacji *Tylko Beatrycze (Sięgać w głąb przyczyn i skutków)*. Wszystkie one zresztą świadczą o bardzo wysokiej samoświadomości twórczej pisarza. Jednocześnie zaczyna się w nich pojawiać nowy rys, a mianowicie świadomość kryzysu, jaki przeżywa powieść historyczna w Polsce, mającego swoje przyczyny zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne. Oczywiście, dla ilustracji tego stanu rzeczy Parnicki posługiwał się własną twórczością i jej miejscem w polskiej literaturze. Pod tym względem znaczące są szczególnie dwie wypowiedzi. W pierwszej z nich (*Magistra vitae?*) odwraca on tradycyjną sentencję łacińską, pokazując, że to nie przeszłość oświeśla życie współczesnych, lecz współczesność (*via* biografia człowieka) profiluje widzenie przeszłości. I uświadomienie sobie tego faktu stawia pod znakiem zapytania możliwość uprawiania powieści historycznej. To jest jedna z przyczyn wewnętrznych jej kryzysu (nie od rzeczy będzie dodać, że na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych żywił autobiograficzny już na dobre zadomowił się w powieściopisarstwie Parnickiego). Druga wypowiedź (*Kryzys i szanse powieści historycznej*) charakteryzuje przyczynę zewnętrzną, a jest nią według pisarza między innymi narastająca niechęć publiczności czytelniczej do tyranii prawdy historycznej. Jak trafna była diagnoza, widać chyba jeszcze lepiej dzisiaj, w epoce zdominowanej przez różne odmiany powieści *fantasy*. Pod tym względem wielce pouczające są spostrzeżenia, jakimi Parnicki podzielił w rozmowie z Wacławem Sadkowskim (*Przestałem szukać wzorów*) na temat fenomenu popularności *Chwały cesarstwa* Jeana d'Ormessona (choć należy wątpić, czy przyczynią się oni do otrzeźwienia tych

literaturoznawców, którzy autora *Nowej baśni* chcieliby dopisać na listę prekursorów postmodernizmu). Mimo wszystko w latach siedemdziesiątych Parnicki wciąż wierzył w możliwość przezwyciężenia kryzysu. Potwierdza to spotkanie w Klubie „Krań”, tym razem wyjątkowo zorganizowane z jego inicjatywy – w jego trakcie przedstawił on trzy modele powieści historycznej, których wzięcie na warsztat pisarski mogłoby się stać pozytywną odpowiedzią na zdiagnozowany z chirurgiczną precyzją patologiczny stan rzeczy (*Kryzys i szanse...* są właśnie zapisem wystąpienia Parnickiego z tego spotkania).

Lata osiemdziesiąte to okres postępującego poczucia alienacji pisarza. Aż zabawna jest całkowita nieprzystawalność rozmówców, jaka ujawniła się w dwóch wywiadach z pisarzem, zamieszczonych na łamach „Studenta”, pisma, które przynajmniej teoretycznie powinno wyrażać opinię młodej inteligencji, a więc potencjalnych odbiorców jego powieści. W bloku wypowiedzi z tego czasu dominują wspomnienia, w dwóch przypadkach w ujęciu syntetycznym (dla pierwszych z nich – *Uparłem się, aby być pisarzem polskim* – katalizatorem stały się pytania Zygmunta Lichniaka, dla drugich – *O swojej twórczości* – Wojciecha Jamroziaka). Ogólna ich tonacja jest daleka od poczucia spełnienia. Nie brakuje w nich wątpliwości co do obranej drogi i wartości dzieła, przede wszystkim jednak rzeczywistej przynależności do polskiej literatury. Całość zamyka – mocna koda – pogadanka *Cały w przeszłości*, o której była już mowa.

Zebrane w tomie – zróżnicowane formalnie – wypowiedzi Teodora Parnickiego na pewno dość wiernie dokumentują przemiany jego świadomości w odniesieniu do powodzenia młodzieńczego – jak by nie było – postanowienia, aby zostać polskim powieściopisarzem historycznym. Robią to jednak na dwa sposoby: bardziej powierzchowny – właśnie z grubsza zrekonstruowany, koncentrujący się na śledzeniu poziomu jego pisarskiego samopoczucia (z dekady na dekadę się pogarszającego), i bardziej głębinowy – ujmujący jego przypadek w szerszym kontekście kulturowym. Granice tego kontekstu wytycza motyw zaczerpnięty z wczesnego dziełka Fryderyka Nietzschego, pt. *Narodziny tragedii albo hellenizm i pesymizm* (1872), opisującego dzieje kultury antycznej jako domenę zmagania dwóch żywiołów: apollinijskiego i dionizyjskiego. Redaktorzy tomu, Piotr Gorliński-Kucik i Tomasz Markiewka, zadbali o to, aby to głębsze ujęcie stało się bardziej widoczne, nadając całości tytuł, którego pomysł co prawda został zaczerpnięty z tego, co Teodor Parnicki mówił o sobie, ale jego podchwycenie wymagało jednak wnikliwego spojrzenia na całokształt zgromadzonych materiałów – i wydobywania tego, co jeśli nie najważniejsze, to najbardziej inspirujące dla nowego spojrzenia na jego miejsce w naszej kulturowej wyobraźni. Chwała redaktorom za to, że w porozumieniu z Wydawnictwem Uniwersytetu Śląskiego udobitnili tytuł podporządkowaną mu koncepcją graficzną książki – ze zdjęciem popiersia pisarza w stylu klasycystycznym, autorstwa Tadeusza Jarockiego, umieszczonym na pierwszej stronie okładki. Wydaje się wręcz, że ten redaktorski koncept jest wyraźną sugestią interpretacyjną, ośmielającą do dalszych przemyśleń idących w tym kierunku.

W rozumieniu samego Teodora Parnickiego Eurypides był tylko uosobieniem pisarza rewelatora, który – w odróżnieniu od dwóch swoich wielkich poprzedników, przede wszystkim jednak Ajschylosa – ze względu na swoją artystyczną bezkompromisowość skazany był na brak zrozumienia i akceptacji ze strony publiczności. Miał jednak jednego widza idealnego – był nim Sokrates. W przypadku Parnickiego zabrakło nawet Sokratesa, więc jego rolę musiał odegrać on sam. I w ten sposób powstała specjalna figura: pisarz jako idealny czytelnik, nazwana przez niego Drugim Eurypidesem (występuje ona w dwóch jego powieściach: *Staliśmy jak dwa sny* [1973] i *Rozdwojony w sobie* [1983]). I tyle sam Parnicki na ten sam temat. U Nietzschego jednak Eurypides jest postacią znacznie bardziej skomplikowaną. I na pewno jest ona w ujęciu niemieckiego filozofa obciążona niewybaczalną winą. To Eurypides według niego – przez odcięcie się od źródeł dionizyjskich tragedii – dokonał jej zabójstwa. I tutaj właśnie daje o sobie znać cała nośność redaktorskiego sposobu sportretowania Parnickiego z myślą o współczesnym czytelniku. Zdają się oni pytać: czy rola Parnickiego w obrębie polskiej powieści historycznej była porównywalna z rolą Eurypidesa w obrębie starożytnej tragedii? Czy podejmując ten *genre*, dokonał jego unicestwienia? I czy tym należy raczej tłumaczyć odrzucenie, z jakim się ostatecznie spotkał ze strony czytelników?

Odpowiedzi na te pytania wymagają namysłu. Na pewno nie chodzi o proste powtórzenie sytuacji. Polska powieść historyczna przed Parnickim – w swoim najdoskonalszym, sienkiewiczowskim, wydaniu – nie była tragedią, była eposem. Jej źródła były apollińskie, nie dionizyjskie (choć doktrynerski Stanisław Brzozowski, gorliwy czytelnik Nietzschego, odmawiał Sienkiewiczowi dostępu także do nich). Kiedy więc Parnicki-Jakub rzucał wyzwanie Sienkiewiczowi-aniołowi, kiedy pocieszenie serc zastępował pocieszeniem mózgów, kiedy kroczył tą niebezpieczną dla sztuki, sokratejską, ścieżką twórczą, wtedy niejako dopełniał dzieła zniszczenia. Eurypides Pierwszy odciął kulturę grecką od źródeł dionizyjskich, zabił tragedię, Eurypides Drugi odciął kulturę polską od źródeł apollińskich, zabił epos. Oczywiście, również odpowiedź na pytanie, czy to dobrze, czy źle, też nie jest jednoznaczna. W każdym razie postawienie Parnickiego – za sprawą publikacji zbioru *Ja, Eurypides* – na tle nietzscheańskiej z ducha alegorii skłania do pytań, kto ją współtworzy i jakie pełni w niej znaczenie. Dobrze, że redaktorzy tomu je postawili tak wyraźnie. Będzie się o co spierać.

Teodor Parnicki, *Ja, Eurypides. Wywiady, wypowiedzi i autokomentarze z lat 1957–1988*, oprac. P. Gorliński-Kucik, T. Markiewka, Katowice 2020.